

opusdei.org

Nazwałem was przyjaciółmi (IV): najlepsze ubezpieczenie na życie

Przyjaźń między osobami powołanymi do tej samej misji pozwala przemienić ją w radosną podróż.

19-08-2020

Koniec lat czterdziestych. W *Zurbarán*, w jednym z pierwszych w Madrycie akademików dla studentek,

jest zwyczaj czuwania przez jedną noc w miesiącu, by adorować Jezusa w Eucharystii. Wstawanie o świcie, na zmianę, żeby nie zostawić Pana samego, jest pełne emocji przeżywanej przez każdą studentkę. Błogosławiona Guadalupe, która jest dyrektorką, dowodzi tym nocnym przedsięwzięciem, czuwa, pisząc listy w swoim biurze, bardzo blisko kaplicy, gdyby któraś z dziewcząt chciała kontynuacji tej chwili modlitwy w postaci dobrej rozmowy z nią. A zatem pośród nocnej ciszy trwa dzielenie się nadziejami, celami, obawami... Guadalupe nie śpi, by wszystkim ofiarować swoją przyjaźń. Nic dziwnego, że ci, którzy ją poznali pamiętają, że „miała niezwykłą łatwość w zdobywaniu przyjaciółek. Oczywiście, że miała szczególny dar do ludzi, pociągający sposób bycia i wiele ludzkich cnót; ale chciałabym podkreślić jej silne poczucie przyjaźni”[1].

Relacja, która zatacza krąg

Przyjaźń zawsze cechuje bezinteresowność; jeśli szuka się jej z obowiązku lub chce się osiągnąć jakiś cel, po prostu nie pojawi się w sposób autentyczny. Guadalupe, na przykład, śpiąc trochę mniej, nie kumulowała zmęczenia fizycznego dlatego, że wymagał tego jakiś kontrakt, ani dziewczyny nie spieszyły się do jej biura, ponieważ musiały rozliczyć się ze swojego życia, tym bardziej nocną porą. Guadalupe i każda z mieszkanek domu dzieliły coś, co popychało je do wzajemnego otwarcia. Być może któraś z nich studiowała chemię, inna miała nadzieję na podróżę po świecie, a jeszcze inna może właśnie niedawno straciła ojca; prawdopodobnie Guadalupe dzieliła z którąś pragnienie jeszcze głębszego życia duchowego, a z którąś nawet powołanie do Opus Dei. Myśląc o tej różnorodności

zamiłowań i marzeń, jakie możemy mieć wspólnie z innymi, św. Jan Chryzostom zauważa, że im ważniejsze jest to, co nas łączy, tym bardziej znaczące mogą być więzi, które stąd wyrosną: „jeżeli jedynie fakt, że pochodzą z tego samego miasta wystarcza niektórym, by zostać przyjaciółmi, jaka powinna być miłość między nami, którzy mamy wspólny dom, wspólny stół, wspólną drogę, wspólne drzwi, takie samo życie, identyczną głowę; jednego pasterza i króla i mistrza i sędziego i Stworzyciela i Ojca?”[2].

Prałat Opus Dei –którego wielu nazywa *Ojcem* właśnie dlatego, że przewodzi tej rodzinie– zauważa, że „między braterstwem a przyjaźnią zachodzi bliski związek. Braterstwo przez naturalną relację opartą na wspólnym synostwie staje się dopiero przyjaźnią poprzez miłość między rodzeństwem”[3].
Jednocześnie Bóg objawia swe

działanie w przyjacielskich stosunkach, często nawet wybierając dwóch lub więcej przyjaciół do tej samej misji, jak stało się w przypadku tak wielu świętych w ciągu całej historii... Oznacza to, że braterstwo i przyjaźń generują obustronną, pozytywną relację: podczas, gdy pierwsza oferuje wspólną solidną bazę, – scementowaną na przykład tym, że otrzymali to samo powołanie – druga sprawia, że te pragnienia trwają w czasie całej szczęśliwej drogi. Święty Josemaría, w 1974 roku, gdy zaledwie przybył do miejsca, gdzie miał mieć spotkanie ze swymi dziećmi, supernumerariuszami w Argentynie, mówił: „Na początek proszę was dziś, byście żyli waszym braterstwem w taki sposób, by nie zostawić nikogo ani w smutku, ani gdy będzie radosny. To nie jest tylko ubezpieczenie na życie, to więcej: ubezpieczenie na życie wieczne”[4].

Jest w tym palec Boży

Właśnie w Argentynie, w 1902 r., urodził się Isidoro Zorzano, potomek hiszpańskich rodziców. Trzy lata później wrócił do Europy do Logroño, gdzie poznał św. Josemarię, gdy obaj byli nastolatkami. Szybko stali się przyjaciółmi, jednak pod koniec nauki jeden wybrał inżynierię, a drugi kapłaństwo. Jednak nie stracili ze sobą kontaktu, a ich korespondencja stanowi świadectwo tamtej przyjaźni. „Mój drogi przyjacielu: już dobrze wypocząłem, mogę wyjść po południu kiedy zechcesz, wystarczy, że przyślesz mi wiadomość. Uściski od twego przyjaciela, Izydor”^[5], pisał jeden z nich. A drugi, kiedy już mieszkał w hiszpańskiej stolicy, w którymś z listów odpowiadał: „Drogi Izydorze, kiedy przyjedziesz do Madrytu koniecznie mnie odwiedź. Mam Ci do opowiedzenia bardzo ciekawe rzeczy. Uściski od dobrego

przyjaciela”[6]. Niebawem, gdy miał 29 lat, nastąpił kluczowy moment w życiu Izydora. Z jednej strony, czuł wewnątrz, że Bóg go o coś prosi, z drugiej, jego przyjaciel Josemaría chciał rozmawiać z nim o Opus Dei, które stawiało swe pierwsze kroki. Potrzebne było tylko jedno spotkanie, podczas którego rozmawiali o świętości pośród świata, żeby Izydor zdał sobie sprawę, że Bóg działał w ich przyjaźni ofiarowując mu powołanie do Dzieła. Ten związek, który łączył ich od wieku dorastania, ten wspólny niepokój, nabrał wówczas nowego impetu i doprowadził Izydora do stwierdzenia, że: „Jest w tym palec Boży”[7].

To jasne, że odkrycie powołania ze strony Izydora nie odsuwało na dalszy plan serdecznych więzi owych lat przyjaźni. Bóg stworzył nas z duszą i ciałem, więc nadprzyrodzona wspólnota nie niweluje ziemskiego

dobra, którego wszyscy potrzebujemy; widzimy to na przykładzie Jezusa, który dzielił życie z przyjaciółmi. Dlatego św. Josemaría zauważa, że „Bóg Nasz Pan pragnie w Dziele miłości chrześcijańskiej i naturalnego współistnienia, które przemienia się w nadprzyrodzone braterstwo, a nie sztywnych form”[8]. Miłość nie jest czymś *uduchowionym* ale konkretem, wcieleniem, które wyraża się relacji „ty na ty”. Nie chodzi tu o formalizm pozostający na poziomie dobrych manier czy uprzejmości, która może uspokoić nasze sumienie, lecz o to, by starać się kochać wszystkich tak, jak kochałaby ich własna matka.

14 lipca 1943, nieco ponad 10 lat po owym kluczowym spotkaniu w Madrycie, obaj przyjaciele –teraz jako ojciec i syn jednej nadprzyrodzonej rodziny– odbywają swoją ostatnią rozmowę. Być może wspominają wówczas swoje

dorastanie, swoje listy, pracę ramię w ramię w Akademii DYA, starania o otwarcie pierwszego domu, huśtawki wojny domowej, wyniki choroby nowotworowej Izydora... Święty Josemaría pożegnał się z Izydorem wyznając swoje pragnienie: „Proszę Pana aby dał mi śmierć taką jak twoja”[9]. Jezus nauczył nas, że „nie ma miłości większej od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13) i właśnie o tym marzył Izydor w czasie swoich ostatnich dni: móc dalej pozostać w niebie w jedności ze wszystkimi z Dzieła, tak, jak był tu na ziemi.

Najmniej zazdrosna z miłości

Wiemy wszyscy, że w wielu istotnych więziach między ludźmi, oczywisty związek, jaki ich łączy – taki jak małżeństwo czy rodzeństwo – nie powoduje automatycznie przyjacielskiej relacji. Nawet istnienie, w pewnym momencie,

prawdziwej przyjaźni nie gwarantuje odporności tego związku na normalne skutki uboczne upływu czasu. Benedykt XVI także –będąc jeszcze kardynałem –,rozważając nadprzyrodzone braterstwo między chrześcijanami, z poczuciem realizmu zauważył, że „fakt bycia rodzeństwem nie oznacza automatycznie, że będą wzorem miłości”[10]. I przypomina mnóstwo przykładów z Pisma Świętego, od księgi Rodzaju po przypowieści głoszone przez Jezusa.

Dlatego, „braterstwo zakorzenione we wspólnym powołaniu do Dzieła wzywa do wyrażenia się w przyjaźni”[11], która, jak wszędzie, gdzie mamy do czynienia z ludzką wolnością, nie pojawia się natychmiast. Wymaga cierpliwej pracy, wyjścia na spotkanie drugiego, otwarcia własnego świata wewnętrznego, by wzbogacić go tym, czym Bóg, za pośrednictwem innych,

chce nas obdarować. Rozmowy, spotkania rodzinne, gdzie każdy może ukazać swoją osobowość, są na przykład czasem nawiązywania więzów prawdziwej przyjaźni. Tutaj nie ma takich wątków z życia innych – jak zmartwienia, radości, smutki, zainteresowania – które nie dotyczyłyby nas osobiście. Do stworzenia domu pełnego światła, z otwartymi dla innych drzwiami trzeba dojrzeć, jako, że „osoba ludzka, pomimo swej duchowej natury realizuje się w relacjach międzyludzkich. Im więcej ich, w sposób autentyczny, przeżywa, tym bardziej dojrzewa jej własna osobowość. Człowiek nabiera wartości nie w odosobnieniu ale w kontaktach z innymi ludźmi oraz z Bogiem”[12]. Człowiek jest zadowolony sam z siebie tylko w obrębie tkanki społecznej, w której przejawia swoje uczucia.

Dzieje się tak dlatego, że przyjaźń, pragnąca autentyczności, nie niesie w sobie pragnienia zawładnięcia drugą osobą. Przeciwnie, doświadczywszy tak wielkiego dobra, wie, co może ofiarować innym: prawdziwa przyjaźń jest szkołą dla następnych przyjaźni, uczy, jak cieszyć się towarzystwem innych osób, choć oczywiście nie ze wszystkimi można być równie blisko. C. S. Lewis napisał, że „prawdziwa przyjaźń jest najmniej zazdrosną z miłości. Dwóch przyjaciół cieszy się, gdy przybywa do ich grona trzeci; a trzech, gdy zjawia się czwarty, o ile oczywiście przybysz posiada kwalifikacje na prawdziwego przyjaciela. Mogą wówczas powiedzieć to, co dusze błogosławione mówią u Dantego: «Oto, który w nas miłość rozplómił»; bo w tej miłości: «dzielić nie znaczy odbierać»”[13]. Porównuje to nawet do naszego wyobrażenia nieba, tam bowiem

każdy ze szczęśliwców powiększy radość wszystkich, dzieląc się z innymi swoją własną wizją Boga.

Święty Augustyn w swych *Wyznaniach* z pewną nostalgią wspominając grupę swoich przyjaciół, nie powstrzymując emocji, mówi: „Z wielu stanowiliśmy jedno”[14]. Mówi, że to, co ich łączyło, to długie rozmowy, którym towarzyszył śmiech, służenie sobie nawzajem dobrą wolą, wspólne czytanie, a nawet nagłe nieporozumienia, które pomagały skupić się na wszystkim, co ich łączyło; wspomina gorzki żal, gdy kogoś brakowało, rekompensowany później przez radość z jego przybycia. „Osobiste szczęście nie zależy od naszych sukcesów, ale od miłości, jaką otrzymujemy i jaką dajemy”[15]; zależy od tego, czy czujemy się kochani i czy mamy

dom, gdzie sama nasza obecność jest niezastąpiona i gdzie zawsze można wracać, cokolwiek się zdarzy.

Właśnie takich domów pragnął święty Josemaría dla swych synów i córek. Dokładnie w ten sposób wspomina pierwszą pracę apostolską Opus Dei w Madrycie w 1936 r.: „Jeśli w mieszkaniu w Luchana zjawiało się dzięki zaproszeniu, to zostawało się dzięki przyjaźni”[16]; to jest ta delikatna więź, która po ludzku zdolna jest do utrzymania jedności. „Jeśli będziecie się kochać, wszystkie nasze domy będą jak miejsce, które widziałem, jakiego pragnę w każdym naszym zakątku. I każdy z waszych braci będzie czuł święty głód, by wracać do domu po dniu pracy; a potem będzie chciał wyjść na ulicę, na świętą wojnę, tę wojnę o pokój”[17].

Andrés Cárdenas M.

Tłum. Joanna Ratajska

[1] Mercedes Montero, *En vanguardia*, Rialp, Madryt, 2019, s. 79.

[2] Święty Jan Chryzostom, *In Matth. Hom.* 32,7.

[3] Ks. prałat Fernando Ocariz, *List 1-IX-2019*, nr. 14.

[4] Święty Josemaría, Notatki z zebrania, 24-VI-1974.

[5] José Miguel Pero-Sanz, *Isidoro Zorzano*, Ediciones Palabra, Madryt, 1996, s. 86.

[6] Tamże, s.112-113.

[7] Tamże, s.118.

[8] Święty Josemaría, *Instrukcja o dziele San Miguel*, nr. 101.

[9] José Miguel Cejas, *Przyjaciele założyciela Opus Dei*, Palabra, Madryt, 1992, s. 47.

[10] Joseph Ratzinger, *Sól ziemi*, Palabra, Madryt, 1997, s. 206.

[11] Ks. prałat Fernando Ocáriz, *List 1-IX-2019*, nr. 14.

[12] Benedykt XVI, Encyklika *Caritas in veritate*, nr. 53.

[13] C. S. Lewis, *Cztery miłości*, Rialp, Madryt, 2007, s. 73.

[14] Święty Augustyn, *Wyznania*, IV, 8.

[15] Ks. prałat Fernando Ocáriz, *List 1-IX-2019*, nr. 17.

[16] José Luis González Gullón, DYA, Rialp, Madryt, 2016, s. 196.

[17] *Kronika* 1956, VII, s. 7.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/nazwalem-was-przyjaciolmi-iv-najlepsze-ubezpieczen/> (30-03-2026)